

Rover, Gdy Dj odpala lufę

Zawsze chciałem mieć marynarkę ze sztruksu
Czarną koszulę w niej wytarty kołnierz
Podnosić ją w górę w geście buntu
Bo w przydługim polo ponoć byłem jak chłopiec
Miałem naście lat skóra sypnęła wosem
Enigmatyczna natura miała jeszcze czas by dojrzeć
Czemu przywołuję ten portret
Bo to przydługie polo włożyłem na pierwszy koncert
Pajęczyna synaps połączona ze słuchawkom w uchu
Pierwszy tekst pisałem przy tym samym biurku
Był tam patos abstrakcja i pycha, trzej muszkietierowie mojego języka
Muzyka miała pomóc nam stąd uciec a moi kumple są wciąż w dupie

Myślę o nich gdy DJ opala lufę. A ja płacę brakiem snu za swój sukces

High time pociąg przedział śpię na worku ciuchów
Wracam jakbym zrobił sklep tyle łupów
W życiu nie widziałem tylu oryginalnych metek
Jechałem z parą spodni wracam wioząc dziesięć
Potem było już tylko lepiej, Diamante Wear – bierz co tylko chcesz w sklepie
Bonson – Bóg mi świadkiem że za pomoc zapłacę dług
Step Records no i wszedłem w rój pszczół
Przydługie polo blaknie od czasu, palce kumpli drętwieją od zimna
I chodź widzimy się od czasu do czasu
O tym że u mnie jest dobrze czasem wstyd się przyznać
Bo pamiętam jak muzyka miała pomóc nam stąd uciec
A gorzka prawda że kumple wciąż są w dupie

Myślę o nich gdy DJ opala lufę. A ja podpisuję płyty płacąc za swój sukces